



BRUNO SCHULZ

Karakony

BRUNO SCHULZ
SKLEPY CYNAMONOWE

*Karakony*¹

Było to w okresie szarych dni, które nastąpiły po świetnej kolorowości genialnej epoki mego ojca. Były to długie tygodnie depresji, ciężkie tygodnie bez niedziel i świąt, przy zamkniętym niebie i w zubożałym krajobrazie. Ojca już wówczas nie było. Górne pokoje wysprzątało i wynajęto pewnej telefonistce². Z całego ptasiego gospodarstwa pozostał nam jedyny egzemplarz, wypchany kondor³, stojący na półce w salonie. W chłodnym półmroku zamknię-

¹*karakon* (daw.) — karaluch. [przypis edytorski]

²*telefonistka* — osoba obsługująca centralę telefoniczną, zajmująca się łączeniem rozmów. [przypis edytorski]

³*kondor* — duży ptak występujący w Ameryce Południowej, drapieżnik i padlinożerca. [przypis edytorski]

tych firanek stał on tam, jak za życia, na jednej nodze, w pozie buddyjskiego mędrca, a gorzka jego, wyschła twarz ascety skamieniała w wyraz ostatecznej obojętności i abnegacji⁴. Oczy wypadły, a przez wyplakane, łzawe orbity sypały się trociny. Tylko rogowate egipskie narośle na nagim potężnym dziobie i na łysej szyi, narośle i gruzły⁵ spłowiałobłękitnej barwy, nadały tej starczej głowie coś dostojnie hieratycznego⁶.

Pierzasty habit jego był już w wielu miejscach przeżarty przez mole i gubił miękkie, szare pierze, które Adela raz w tygodniu wymiatała wraz z bezimiennym kurzem pokoju. W wytłuszczeniach miejscach widać było workowe, grube płótno, z którego wyłaziły kłaki konopne. Miałem ukryty żal do matki za łatwość, z jaką przeszła do porządku dziennego nad stratą ojca. Nigdy go nie kochała — myślałem — a ponieważ ojciec nie był zakorzeniony w ser-

⁴*abnegacja* — brak troski o swój stan, wygląd i korzyści. [przypis edytorski]

⁵*gruzel* — grudka, zgrubienie. [przypis edytorski]

⁶*hieratyczny* — tu: uroczysty. [przypis edytorski]

cu żadnej kobiety, przeto⁷ nie mógł też wrócić⁸ w żadną realność i unosił się wiecznie na peryferii życia, w półrealnych regionach, na krawędziach rzeczywistości. Nawet na uczciwą, obywatelską śmierć nie zasłużył sobie — myślałem — wszystko u niego musiało być dziwaczne i wątpliwe. Postanowiłem w stosownej chwili zaskoczyć matkę otwartą rozmową. Owego dnia (był ciężki dzień zimy i od rana już sypał miękki puch zmierzchu) matka miała migrenę⁹ i leżała na sofie samotnie w salonie.

W tym rzadko odwiedzanym, paradnym pokoju panował od czasu zniknięcia ojca wzorowy porządek, pielęgnowany woskiem i szczotkami przez Adelę. Meble przykryte były pokrowcami; wszystkie sprzęty poddały się żelaznej dyscyplinie, jaką Adela roztoczyła nad tym pokojem. Tylko pęk piór pawich, stojących w wazie na komodzie, nie dał się utrzymać w ryzach. Był to element swawolny, niebezpieczny, o nieuchwytniej rewolucyjności, jak roz-

⁷przeto (daw.) — więc, dlatego. [przypis edytorski]

⁸wróć (daw.) — wrosnąć. [przypis edytorski]

⁹migrena — silny, punktowy ból głowy. [przypis edytorski]

hukana klasa gimnazjalistek, pełna dewocji¹⁰ w oczach¹¹, a rozpustnej swawoli¹² poza oczyma. Świdrowały te oczy dzień cały i wierciły dziury w ścianach, mrugały, tłoczyły się, trzepocząc rzęsami, z palcem przy ustach, jedne przez drugie, pełne chichotu i psoty. Napęłniały pokój świergotem i szeptem, rozsypywały się, jak motyle, dookoła wieloramiennej lampy, uderzały tłumem barwnym w matowe, starcze zwierciadła, odwykłe od ruchu i wesołości, zaglądały przez dziurki od kluczy. Nawet w obecności matki, leżącej z zawiązaną głową na sofie, nie mogły się powstrzymać, robiły perskie oczko, dawały sobie znaki, mówiły niemym, kolorowym alfabetem, pełnym sekretnych znaczeń. Irytowało mnie to szydercze porozumienie, ta migotliwa zmowa poza moimi plecami. Z kolanami przyciśniętymi do sofy matki, badając dwoma palcami, jakby w zamyśleniu, delikatną materię jej szlafroka, rzekłem niby mimochodem: — Chciałem cię już od dawna zapytać:

¹⁰*dewocja* — przesadna i ostentacyjna religijność. [przypis edytorski]

¹¹*w oczach* — tu: na widoku; na pokaz. [przypis edytorski]

¹²*swawola* (daw.) — nieposłuszeństwo. [przypis edytorski]

prawda, że to jest on? — I chociaż nie wskazałem nawet spojrzeniem na kondora, matka odgadła od razu, zmieszała się bardzo i spuściła oczy. Dałem umyślnie upłynąć chwili, żeby wykosztować jej zmieszanie, po czym z całym spokojem, opanowując wzbierający gniew, spytałem: — Jaki sens mają w takim razie te wszystkie plotki i kłamstwa, które rozsiewasz o ojcu?

Lecz jej rysy, które w pierwszej chwili rozpadły się były w panice, zaczęły się znowu porządkować. — Jakie kłamstwa? — spytała, mrużąc oczyma, które były puste, nalane ciemnym błękitem, bez białka. — Znam je od Adeli — rzekłem — ale wiem, że pochodzą od ciebie; chcę wiedzieć prawdę.

Usta jej drżały lekko, źrenice, unikając mego wzroku, powędrowały w kąt oka. — Nie kłamałam — rzekła, a usta jej napęczniały i stały się małe zarazem. Uczułem¹³, że mnie kokietuje jak kobieta mężczyznę. — Z tymi ka-

¹³*uczulem* — dziś: poczułem. [przypis edytorski]

rakonami¹⁴ to prawda — sam przecież pamiętasz... — Zmieszała się. Pamiętałem w istocie tę inwazję karakonów, ten zalew czarnego rojowiska, które nappełniało ciemność nocną pajęczą bieganiną. Wszystkie szpary pełne były drgających wąsów, każda szczelina mogła wystrzelić z nagła karakonem, z każdego pęknięcia podłogi mogła złągnąć się ta czarna błyskawica, lecąca oszalałym zygzakiem po podłodze. Ach, ten dziki obłęd popłochu, pisany błyszczącą, czarną linią na tablicy podłogi. Ach, te krzyki grozy ojca, skaczącego z krzesła na krzesło z dziirytem¹⁵ w ręku. Nie przyjmując jadła ani napoju, z wypiekami gorączki na twarzy, z konwulsją¹⁶ wstrętu wrytą dookoła ust, ojciec mój zdziczał zupełnie. Jasne było, że tego napięcia nienawiści żaden organizm długo wytrzymać nie może. Straszliwa odraza zamieniła jego twarz w stężałą maskę tragiczną, w której tylko źrenice, ukryte pod dolną powieką, leżały na czatach, napięte jak

¹⁴*karakon* — karaluch. [przypis edytorski]

¹⁵*dziryt* (daw.) — krótka włócznia. [przypis edytorski]

¹⁶*konwulsja* — nagły, mimowolny skurcz mięśni. [przypis edytorski]

ciężki, w wiecznej podejrzliwości. Z dzikim wrzaskiem zrywał się nagle z siedzenia, leciał na oślep w kąt pokoju i już podnosił dzirynt, na którym utkwiony ogromny karakon przebiegał rozpaczliwie gmatwaniną swych nóg. Adela przychodziła wówczas blademu ze zgrozy z pomocą i odbierała lancę wraz z utkwionym trofeum, ażeby ją utopić w cebrzyku¹⁷. Już wówczas jednak nie umiałbym powiedzieć, czy obrazy te zaszczepiły mi opowiadania Adeli, czy też sam byłem ich świadkiem. Ojciec mój nie posiadał już wtedy tej siły odpornej, która zdrowych ludzi broni od fascynacji wstrętu. Zamiast odgraniczyć się od straszliwej siły atrakcyjnej¹⁸ tej fascynacji, ojciec mój, wydany na łup szалу, wplątywał się w nią coraz bardziej. Smutne skutki nie dały długo na siebie czekać. Wnet pojawiły się pierwsze podejrzone znaki, które napełniły nas przerażeniem i smutkiem. Zachowanie ojca zmieniło się. Szal jego, euforia jego podniecenia przygasła. W ruchach

¹⁷*cebrzyk* (daw.) — wiaderko. [przypis edytorski]

¹⁸*siła atrakcyjna* — przyciąganie. [przypis edytorski]

i mimice jęły¹⁹ się zdradzać znaki złego sumienia. Zaczął nas unikać. Krył się dzień cały po kątach, w szafach, pod pierzyną. Widziałem go nieraz, jak w zamyśleniu oglądał własne ręce, badał konsystencję skóry, paznokci, na których występować zaczęły czarne plamy, błyszczące, czarne plamy, jak łuski karakona.

W dzień opierał się jeszcze ostatkami sił, walczył, ale w nocy fascynacja uderzała nań potężnymi atakami. Widziałem go późną nocą, w świetle lampy stojącej na podłodze. Mój ojciec leżał na ziemi nagi, popstrzony czarnymi plamami totemu, pokreślony liniami żeber, fantastycznym rysunkiem przeświecającej na zewnątrz anatomii, leżał na czworakach, opętany fascynacją awersji²⁰, która go wciągała w głąb swych zawiłych dróg. Mój ojciec poruszał się wieloczłonkowym, skomplikowanym ruchem dziwnego rytuału, w którym ze zgrozą poznałem imitację ceremoniału karakoniego.

¹⁹jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

²⁰awersja — odraza. [przypis edytorski]

Od tego czasu wyrzekliśmy się ojca. Podobieństwo do karakona występowało z dniem każdym wyraźniej — mój ojciec zamieniał się w karakona.

Zaczęliśmy się przyzwyczajać do tego. Wiadywaliśmy go coraz rzadziej, całymi tygodniami znikał gdzieś na swych karakonich drogach — przestaliśmy go odróżniać, zlał się w zupełności z tym czarnym niesamowitym plemieniem. Kto mógł powiedzieć, czy żył gdzieś jeszcze w jakiejś szparze podłogi, czy przebiegał nocami pokoje, zaplątany w afery karakonie, czy też był może między tymi martwymi owadami, które Adela co rana znajdowała brzuchem do góry leżące i najeżone nogami i które ze wstrętem brała na śmietniczkę i wyrzucała?

— A jednak — powiedziałem zdetonowany²¹ — jestem pewny, że ten kondor to on. — Matka spojrzała na mnie spod rzęs: — Nie dręcz mnie, drogi — mówiłam ci już przecież, że ojciec podróżuje jako komiwojażer²² po kra-

²¹zdetonowany (daw.) — onieśmielony. [przypis edytorski]

²²komiwojażer — przedstawiciel handlowy podróżujący w celu podtrzymywania kontaktów z klientami i nawiązania nowych umów. [przypis edytorski]

ju — przecież wiesz, że czasem w nocy przyjeżdża do domu, ażeby przed świtem jeszcze dalej odjechać.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sklepy-cynamonowe-karakony>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą, red. Zofia Smyk, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Paweł Koziół.

Okladka na podstawie: Brockhaus & Efron Encyclopedic Dictionary, Double--M@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.